Nr 75. Kraków. Wtorek 16 Marca 1909. Rok XVII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.
Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać mo na franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 199

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie P. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Citè de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Zatarg czesko-polski
na Śląsku.

Ostatnie wypadki i objawy w sporze narodowościowym polsko-czeskim na pograniczu śląsko-morawskim, a szczególnie niesłychanie prowokacyjne stanowisko Rady miejskiej w Polskiej Ostrawie, która 15.000 ludności polskiej odmówiła prawa uczenia dzieci polskich w polskim języku i szkoły polskiej prywatnej na etat gminy przyjąć się wzbrania — znalazły szeroki odgłos zarówno w prasie polskiej, jak i czeskiej, a niemniej — jak już donieśliśmy także w parlamencie wiedeńskim, gdzie zebrała się specyalna konferencya posłów czeskich i polskich dla omówienia przedmiotu walki polsko-czeskiej w Cieszyńskiem.

Z prasy czeskiej stosunkowo przychylnie dla Polaków odezwały się pisma: »Den« Dra K r a m a r z a, »Czas« Masaryka i »Narodni Listy«. Wszystkie te pisma wzywają Czechów na Śląsku do umiarkowania i spełnienia słusznych żądań ludności polskiej na polu szkolnictwa, szczególnie w Polskiej Ostrawie. »Narodni Listy« zamieściły niedawno obszerny artykuł w tej sprawie, którego konkluzya jest taka:

»Rozsądek polityczny powinien przekonać Czechów w Cieszyńskiem, że pokój z Polakami jest nieodzowny. Bez polskiej pomocy marna byłaby nasza walka w parlamencie. Przyjaźń polska ma dla nas wartość i byłoby to lekkomyślnością, gdybyśmy ją mieli utracić dla sporu czysto lokalnego, który da się załatwić kilku tysiącami koron«.

Inaczej jednak sprawę przedstawiają p i s m a c z e s k i e n a Ś l ą s k u w y c h o d z ą c e. Taki n. p. »Opawski Tydennik« oświadcza, że »królewiacy« t. j. Czesi w Czechach nie znają stosunków na Śląsku panujących i dlatego sądzą, że Polacy mają słuszność. W »Morawskiej Orlicy« spotykamy się z twierdzeniem, że akcya polska (o szkoły) wyjdzie na korzyść P r u s a k o m! »Oby Polacy się upamiętali — woła pismo to z obłudą — i uznali, że tą walką bratobójczą w starem c z e s k i e m (?!) Księstwie Cieszyńskiem pracują ku uciesze wspólnego wroga Słowian. Boże daj im upamiętanie!«

Pomimo tego rodzaju wycieczek i zarzutów ze strony Czechów na Śląsku przeciwko Polakom i oskarżania nas, że »pracujemy na korzyść Prusaków«, broniąc się przed bezprawiem i zalewem czeskim w naszym polskim kraju, Księstwie Cieszyńskiem, »Świat Słowiański«, pismo poważne polskie, w ostatnim numerze pisze, że »cały naród czeski wystąpił przeciwko rajcom z Polskiej Ostrawy«, którzy szkoły polskiej na etat gminy przyjąć nie chcą. W twierdzeniu tem mieści się szkodliwe dla nas — złudzenie.

Nie można przecie uważać za opinię całego narodu głosów, bardzo zresztą umiarkowanych, kilku tylko dzienników, a to tem bardziej, że przeciw nim występują inne, bardziej właściwą opinię czeską odzwierciadlające, bo wychodzące w okolicach, gdzie się spór toczy. Lecz »Świat« słowiański nie poprzestał na tem złudzeniu. Stara się on nadto wykazać, że ten graniczny spór czesko-polski wywołali i podtrzymują wyłącznie N i e m c y swemi intrygami. Otóż w ostatnim jego zeszycie znajdujemy następujące informacye co do tego rzekomego źródła czesko-polskich walk domowych:

»Szkoły ludowe na Śląsku — czytamy w jego artykule — utrzymywane z tak zw. »dodatków gminnych«, t. j. z podatku opłacanego na cele gminy, którego wysokość stosowana jest procentowo do wysokości podatku państwowego. Otóż w Ostrawie Polskiej może sobie gmina pozwolić na »dodatki« wysokie, bo 95 procent dodatków gminnych opłacają wielkie firmy przemysłowe, górnicze, pozostające w rękach niemieckich. Firmy te zmusiły gminę do założenia publicznej szkoły n i e m i e c k i e j, a w y d z i a ł g m i n n y s i ę t e m u p o d d a ł, bo wystarcza firmom zgłosić w urzędzie, że przenoszą swą »siedzibę« gdzieindziej (choćby do sąsiedniej Morawskiej Ostrawy), a w takim razie gmina straciłaby olbrzymie dochody, a owe 95 procent podatków trzebaby rozdzielić na obywateli nie bardzo zamożnych. T e s a m e f i r m y n i e ż y c z ą s o b i e, ż e b y g m i n a p r z e j ę ł a s z k o ł ę p o l s k ą n a s w ó j k o s z t. Walka o tę szkołę była więc z początku właściwie tylko walką z »Oesterreichische Montangeschaft«, z firmą Gutmannów i innemi firmami żydowsko-niemieckiemi, z któremi rada gminna zrywać nie mogła, tem mniej, gdy już (dzięki ich podatkom) urządziła sobie takie wspaniałe szkolnictwo, że ma na swym etacie 80 n a u c z y c i e l i c z e s k i c h. Gdyby ich nagle wypadło utrzymywać z podatków mieszczan, trzebaby albo przycisnąć śrubę podatkową ponad możność podatników, albo też... zbankrutować.

»Ludność polska, uświadamiając się coraz bardziej narodowo, zaczęła się domagać polskiej szkoły publicznej. Rada gminna była w kłopocie nielada. Ale tu wdał się w sprawę spryt niemiecki, hakatystyczny.

»Niemcom chodzi o to, żeby Polacy kłócili się z Czechami, bo tylko w ten sposób może Śląskiem rządzić... *tertius gaudens*. Postępują więc tak: Gdzie zarząd gminy jest w rękach niemieckich, tam popierają jedną z narodowości słowiańskich. — Niegdyś — był taki czas — popierali Czechów przeciw Polakom, obecnie trzymają się odwrotnej taktyki i stawiają w takich gminach szkoły polskie kosztem publicznym.

»Gdzie zaś Niemcy nie mają w swych rękach zarządu gminy, ale posiadają znaczniejsze wpływy, tam używają ich zawsze do tego, żeby przy wyborach gminnych dopomagać radykalnemu skrzydłu, p o l s k i e m u czy c z e s k i e m u. I Polacy i Czesi mogą się jednako poszczycić posiadaniem n i e p r z e j e d n a n y c h r a d y k a ł ó w, p o ż e r a j ą c y c h s i ę w z a j e m n i e«.

I ci wzajemni »pożeracze« czescy i niemieccy — wysługujący się rzekomo bezwiednie Niemcom — zdaniem »Świata Słowiańskiego« — przyczyniają się g ł ó w n i e do zaostrzenia sporu czesko-polskiego.

O ile te zapatrywania »Świata Słowiańskiego« — polegają na m y l n y c h podstawach — wykażemy w następnym artykule.

Syndykalizm we Francyi.

II.

Syndykalizm więc okazuje się nam jako kierunek zbliżony do komunizmu anarchicznego. Nawiązuje zarazem do tradycyi francuskich. Komuna paryska roku 1871 była próbą zamiany Francyi na grupy gmin autonomicznych z tą wszakże różnicą, że punkt ciężkości spoczywał na municypalności, obecnie na związku zawodowym.

Nietylko jednak syndykalizm różni się od innych gałęzi socyalizmu odmiennem pojmowaniem celu ostatecznego. Ważniejsza, że i środki odrzuca używane przez socyalistów dytychczas przynajmniej w końcu wieku ubiegłego. W trzech ostatnich dziesiątkach wieku dziewiętnastego socyaliści usiłowali dojść do swego celu za pomocą państwa. Powszechne wybory, spodziewali się, doprowadzą ich do większości parlamentarnej, a skutkiem tego do rządów. Nadzieja ich zawiodła. W jednych krajach, jak w Niemczech i Anglii, mimo siły frakcyi, wpływy ich na rządy są nikłe, w innych są wielkie — jak w Francyi, ale duch socyalistyczny jakoś uszedł z parlamentarzystów.

A więc syndykaliści wytknęli sobie inną drogę działania bezpośredniego (action directe). Polega ona w ostatniej linii na wywołaniu strajku generalnego. Społeczeństwo dzisiejsze, rozumują, opiera się na pracy proletaryatu, wystarczy tedy odmówić pracy, a ład społeczny runie. Przeto niekoniecznie strajk generalny jest gwałtem, aczkolwiek może doń doprowadzić. Wymaga dyscypliny stanowczej, a możliwy tylko, gdy akcya przygotowana i zbiorowa.

Do tego strajku więc należy przysposobić robotników. Dzieje się to najprzód przez organizacyę, a potem przez »budzenie ducha«. — Od r. 1890 stworzono centralny zarząd syndykatów pod nazwą »Konfederacya pracy« (Confédération du travail). Oczywiście nie wszystkie syndykaty należą do niego. Dalej potworzono coraz to nowe związki. Mianowicie poważnie położenie się przedstawia, jeżeli zważymy, że istnieją już syndykaty między urzędnikami państwowymi, na poczcie, w szkołach, w arsenałach itd.

Na budzenie ducha przez teoryę ofiar Francuz zbyt ma rozsądku. Czyni to raczej przez korzyści, osiągane w drodze »działania bezpośredniego«, przez strajki częściowe itd., coprawda nie za pomocą teroru. Syndykalizm nie gardzi choćby drobnemi korzyściami, uważając, że każda drobnostka, byle tylko wywalczona a nie darowana, podnieca pragnienie większych sukcesów i pomnaża siły. Trzeba pamiętać, że jesteśmy w kraju udanych rewolucyi, że nawet pod względem społecznym reformę ustawy koalicyjnej r. 1884 uzyskano przemocą, kiedy tysiące robotników się stowarzyszyły mimo prawa, że ograniczenie pracy do 8 godzin górnicy zawdzięczają strajkom i t. p.

W ten sposób syndykalizm jest rewolucyjny i reformistyczny zarazem. Stanowi to jeden z powodów jego powodzenia.

Siły syndykalistów rzeczywistej i ich widoków ostatecznych przy braku statystyki nie mogę podać.

Bądź co bądź ruch ten zasługuje na uwagę. A mianowicie z tego powodu, że jako cel i sposób wytyka sobie nie upaństwowienie, ale zaprzeczenie państwa. Wyobraża więc reakcyę przeciw marksyzmowi. Widać, że biurokracya dała się do żywego we znaki nawet narodom zachodnim. Ciąży ludom. Tutaj pole otwiera się dla działalności katolickiej. Jeżeli co, to indywidualność ludzka najsilniejszą stanowi ostoję wiary, a swoboda człowieka znajduje obronę i uwieńczenie w Kościele. Niedaremno powiedział Mereżkowski: »Albo Bóg jest i ludzie są wolni, albo Boga nie ma i ludzie są niewolnikami, — wybierajcie!«

Wszechwładza państwa zarówno dybie na wolność Kościoła, jak i na wolność człowieka. Dlatego katolicy francuscy winni wziąć na siebie inicyatywę w akcyi społecznej na zasadach spółdzielczych, a zdobędą dla Kościoła i odzyskają tłumy błądzące a szukające lepszej doli.

O reformę statutu gminnego.

Referat prezesa P. S. Ch. S. red. Dąbrowskiego, wygłoszony na Zgromadzeniu dn. 14 b. m.

Obywatele! Polskie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne przybywa dziś poraz pierwszy przed szerokie forum obywatelstwa krakowskiego, reprezentowane przez wszystkie sfery i zawody w mieście, z porządkiem dziennym, na etapie którego postawiliśmy dwie najaktualniejsze sprawy socyalno-polityczne chwili bieżącej. Sprawami tymi są: kwestya pierwszorzędnego znaczenia socyalnego a mianowicie sprawa p o w s z e c h n e g o u b e z p i e c z e n i a n a s t a r o ś ć, która dotyka bezpośrednio około 10 milionów obywateli tej połowy monarchii, nakładająca, obok zabezpieczenia pewnych dobrodziejstw na rzecz tychże, daleko idące ciężary — oraz kwestya znaczenia lokalnego t. j. sprawa r e f o r m y o r d y n a c y i w y b o r c z e j d o g m i n y m. K r a k o w a.

Na pierwszym planie stawiamy dziś reformę statutu gminnego, a to z uwagi, iż sprawa ta w chwili bieżącej ma najżywotniejsze znaczenie dla s z e r o k i c h w a r s t w, które poraz pierwszy zostaną dopuszczone do czynnego udziału w życiu publicznem gminnem. Warstwy przeto t. zw. nieposiadające naszego obywatelstwa, — warstwy w y d z i e d z i c z o n e z wszelkich praw politycznych na gruncie lokalnym winny uprzytomnić sobie całą doniosłość chwili i roboty socyalno-politycznej w tym kierunku oraz dążyć wszelkiemi siłami do zmienienia dotychczasowej reprezentacyi miasta, opartej wyłącznie na przedstawicielach i n t e r e s ó w i k a p i t a ł u.

Sprawa ordynacyi wyborczej do gminy ma drugie jeszcze doniosłe znaczenie. Oto zaprawianie się szerokich sfer obywatelstwa w polityce gminnej, stanie się pierwszorzędną s z k o ł ą w y c h o w a w c z ą w kierunku uświadomienia i wykształcenia politycznego. Polityka gminna winna być fundamentem pracy w życiu publicznem, — na tem polu winno zdobywać się pierwsze e l e m e n t a r n e niejako wiadomości, by nabyć gruntowne przygotowanie do dalszej pracy obywatelskiej, zakreślonej na szersze horyzonty, a więc w kraju i państwie.

Tymczasem dotąd kształcenie warstw nieposiadających odbywało się najniepedagogiczniej, bo w kierunku odwrotnym. Najpierw dano im prawa obywatelskie w polityce państwowej — wobec czego uświadomienie i kształcenie polityczne rozpoczęto niejako od uniwersytetu, użyczając tym sposobem szerokiego pola robocie d e m a g o g i c z n e j, gdyż wciągnięto te rzesze zupełnie nieprzygotowane odrazu do udziału w rządzie państwa, zanim rozpocząć pracę od pierwszych początków, od tej szkoły elementarnej, od nauki poprostu czytania i pisania.

Lecz dziś zapowiada się zmiana w tym kierunku na lepsze — i następne pokolenie dopuszczone w pierwszym rzędzie do życia publicznego w g m i n i e, będzie przechodzić już normalnie tory uświadomienia politycznego, przygotowując tym sposobem grunt i ludzi do owocodajnej pracy publicznej w kraju i państwie.

Obecnie należałoby nam zastanowić się, dlaczego sprawa reformy ordynacyi wyborczej do gminy wpłynęła na porządek dzienny życia publicznego naszego miasta właśnie w chwili obecnej? Otóż wyjaśnić należy, iż stoimy w przededniu Wielkiego Krakowa. Czekamy tylko jeszcze na sankcyę cesarską, która niebawem przyjdzie — a z tą chwilą wchłonie gmina nasza kilkanaście gmin podmiejskich wraz z przeszło 40-tysięczną ludnością okoliczną, wobec czego statut m. Krakowa w dotychczasowych ramach byłby anomalią.

A sposobność do podniesienia tej kwestyi i stawianie odpowiednich żądań i postulatów nadaje się właśnie w chwili obecnej ze względu na d e b a t ę b u d ż e t o w ą Rady miasta. Zwyczajem bowiem parlamentarnym we wszelkich ciałach reprezentacyjnych służy generalna dyskusya nad preliminarzem budżetowym do omawiania najżywotniejszych spraw i stawiania odpowiednich kategorycznych postulatów przez partye i stronnictwa, czyniąc w ten sposób uchwalenie budżetu zawisłem od zaspokojenia tych żądań.

Toteż ludność całego miasta zajęła wyczekujące stanowisko ze względu na trwającą od kilku dni debatę budżetową w naszej Radzie miejskiej, spodziewając się słusznie od partyi tamże reprezentowanych, a stojących na gruncie d e m o k r a t y c z n y m, iż ze strony tej padną stanowcze, m ę s k i e postulaty w i m i ę h a s e ł g ł o s z o n y c h. Spodziewaliśmy się od nich kategorycznych żądań, ujętych w konkretne ramy, przynajmniej w głównych wytycznych zamierzonej reformy ordynacyi wyborczej.

PIOTR DECOURCELLE.

FATALNY MILION.

47)

— Tembardziej, wtrącił bankier, że uważałbym sobie za przyjemność, gdybym mógł ugościć wraz z panią całe grono zebrane tu dzisiaj.

— Czy i mnie także chciałeś ugościć? spytał Lowel — rzucając mu chmurne wejrzenie.

— Ciebie przedewszystkiem mój drogi.

— Wątpię, aby się pan Lowel chciał wydalać z Paryża w tak niepewnym czasie, zauważył dziennikarz. Pogłoski o wojnie powtarzają się coraz uparciej, wszystkie papiery spadły, a ostatnie telegramy...

— Co mówią ostatnie telegramy? pytał z niepokojem Jerzy.

— Brzmią bardzo wojennie, odparł dziennikarz.

Pani d'Apremont jednak, którą rozmowa ta drażniła, zaczęła stukać trzonkiem od noża, wołając z niezadowoleniem:

— Skończcież z tem już raz moi panowie, dom mój nie jest giełdą, abyście mieli załatwiać w nim swoje interesa.

— Nie rozumiem cię moja droga, wiesz przecie na jakie sumy zaangażowałem się w ostatnich czasach, sarknął niecierpliwie Jerzy.

— Wiem tylko jedno, że jesteś dziś niemożliwy, nieprawdaż, baronie?

— Nie śmiem doprawdy droga pani zaprzeczyć tym słowom, chociaż jako finansista rozumiem lepiej niż kto inny, co się musi dziać w tej chwili z panem Lowel. Byłem już w podobnem położeniu zeszłego roku. Skóra na mnie cierpła poprostu; było to wtedy, gdy akcye naszych kopalni zachwiały się. Mogę panią upewnić, że w takich wypadkach człowiek miewa zwykle porządnie naprężone nerwy.

— Może je więc rozprężać we własnym domu na łonie prawowitej swej rodziny, nie zaś obnosić je po przyjacielskich zebraniach, odparła Lucyna.

— Chcąc nadać inny obrót rozmowie, bankier zagadnął ją o pewien obraz Fragonarda, który się jej był podobał, pani d'Apremont bowiem była wielką amatorką dzieł sztuki i kupowała je chętnie.

— Gdzież go pan widziałeś? spytała z zajęciem.

— Wystawiony jest u Falkbergera, ściągając mu tłumy gości. Arcydzieło mówię pani. Co za światło! jaki koloryt!

— A na ile jest oceniony?

— Drobnostka, siedmdziesiąt tysięcy franków, odparł bankier, byłby to wcale piękny podarek imieninowy i gdyby pani pozwoliła...

— Usłyszawszy to Jerzy nachmurzył się jeszcze bardziej, ale jakby sobie coś naraz przypominając, sięgnął do bocznej kieszeni i wyjął z niej niewielkie safianowe pudełko, które podał pani d'Apremont po przez kosz kwiatów zdobiących środek stołu.

— Nie sądź droga, abym nie pamiętał o dzisiejszej rocznicy — rzekł, obrzucając ją namiętnem spojrzeniem. Lucyna otworzyła pudełko, w którem znajdowały się długie kolczyki brylantowe, przedziwnej roboty i nadzwyczajnego blasku. Podziwiano je, podając je sobie z rąk do rąk, bankier przygryzł niechętnie wargi, obstając jednak przy swojem, że obraz Fragonarda byłby lepiej jeszcze dobranym upominkiem.

— Doskonale by wyglądał tu nad konsolą, mówił, ukazując pustą część ściany, nad marmurowym stolikiem.

— Trzeba to odłożyć na później — westchnęła pani d'Apremont.

— Czyż pani myśli, że Fragornard czekać będzie na pani decyzyę? Już i tak amatorowie nachodzą wciąż Falkbergera i sprzedałby go zapewne gdyby nie to, że prosiłem go aby mi zachował pierwszeństwo, rzekł bankier, potem dodał, zwracając się do Lowela.

— Czy wiesz mój drogi, bez żartu powinieneś się mieć na ostrożności i radziłbym ci dawać pilne baczenie na wieści od wschodu.

Lowel którego zdenerwowanie wzrastało coraz bardziej, nie dostrzegł zastawionej pułapki i dał się w nią złapać.

— Dziękuje ci uprzejmie za tak żywe zajęcie się mym losem — rzekł, a dla uspokojenia cię co do stanu mych interesów, oznajmiam ci, że tego Fragonarda ja biorę. — Pojutrze zaś proszę Was w imieniu pani d'Apremont na śniadanie, przy którem zobaczycie zachwalony przez barona obraz, wiszący tu na miejscu tak uprzejmie przez niego wskazanem. Szmer podziwu przejął tę nową szczodrobliwość, Lucyna tylko zaprotestowała dla formy.

— Nie zgadzam się na to, rzekła, to byłoby za wiele.

— Cóż to? czy nie jestem panem swej woli, odparł Lowel z przymaskowanym nieco uśmiechem. Po obiedzie, gdy towarzystwo przeszło do sąsiedniego saloniku na czarną kawę, Jerzy zbliżył się do Lucyny, pytając.

— Czy zadowolona jesteś ze mnie najdroższa?

— Byłabym bardzo wybredna gdyby było inaczej — odparła nieokreślonym uśmiechem.

— Więc kochasz mnie? nieprawdaż? i nikt mi już ciebie nie odbierze?

— Po co grać komedyę, wiesz dobrze, że nie jestem kobietą stworzoną do miłości. Mam do ciebie pewien pociąg, silniejszy może niż do każdego innego, czego dowodem jest, że pozwalam ci na to co ze mną robisz.

— Ale miłość! miłość prawdziwa, namiętna, ta co nam we krwi gra i przenika nawskroś całą naszą istotę, kiedy mi ją dasz? powiedz!

— Zkądże mogę o tem wiedzieć? Nie oszukiwałam cię nigdy, powiedziałam ci odrazu, że nie jestem zdolną do żadnych sentymentów, nie odczuwam ich względem nikogo. Nie zdradzam cię przecież, należę wyłącznie do ciebie, to ci powinno wystarczać.

Odeszła do gości, oczekujących na czarną kawę i zaczęła ją rozlewać, wręczając każdemu jego filiżankę.

Gdy po upływie pewnego czasu znalazła się obok bankiera, ten szepnął jej porozumiewawczo:

— Udało się z tym Fragonardem, powinna mi pani podziękować.

— Niema w tem przecie nic nadzwyczajnego — odparła spokojnie Lucyna.

— Czuję się w obowiązku ostrzedz panią, że Lowel nie stoi wcale tak mocno, jak się pani zdaje.

— Doprawdy? uchodzi przecież za bardzo solidną firmę.

— Był nią niewątpliwie. Ale od roku wiele się zmieniło, a ostatnie jego spekulacye były fatalnie pomyślane. J u l i a n y miał słuszność, że nadchodząca wojna może go zupełnie zrujnować, jeżeli się w czas nie wycofa.

— Do czego jednak nie dopuszczą jego przyjaciele. W każdym razie dziękuję panu za ostrzeżenie.

Baron uchwycił ją za rękę, topiąc w niej namiętny wzrok.

— Gdybyś pani tylko chciała zaufać mi, niepotrzebowałaby się pani trwożyć o niepowodzenia Lowela.

— Ja też się nie trwożę.

— Bo pani wie dobrze, że znajdzie pani natychmiast człowieka, który gotów jest oddać się cały na jej usługi.

— Miałam zawsze dużo sympatyi dla pana.

— Piękna sympatya, skoro mnie pani odrzuciła, wybierając Jerzego.

— Nie powinieneś się pan o to skarżyć, wszakże w zeszłym roku kopalnie wasze były mocno zachwiane. Zna pan przecież przysłowie: »z pustego i Salomon nie naleje«.

— Ale dziś rzecz się ma całkiem inaczej — rzekł bankier z przechwałką, rozkaż pani tylko, a wino lać się będzie strumieniami na twoją cześć rusałko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niestety szerokie sfery obywatelstwa naszego spotkał pod tym względem jak najdalej idący zawód! Wszak Dr Bandrowski wódz demokracyi, grupującej się około »Nowej Roformy« pierwszy zaprzedał kardynalną zasadę programu demokratycznego, a w przemówieniu swem w czasie pierwszej sesyi budżetowej nie postawił ani jednego stanowczego żądania, zdobywszy się zaledwie na kilka pustych frazesów »potrzeby« zmiany ordynacyi wyborczej, rzuconych jak ochłap dla... galeryi.

Wreszcie byliśmy w czasie drugiej sesyi budżetowej świadkami wypowiedzenia się w tym względzie wielkiego trybuna uciśnionego proletaryatu, który w tym celu specyalnie aż... z Wiednia przyjechał... Zdawało się, że trybun Daszyński będzie jak taranem walił w dotychczasowy tak przecież nawskróś »burżuazyjny« charakter reprezentacyi miasta. Tymczasem rozczarowanie było bezmierne i to w każdym kierunku. Po za żądaniem bowiem kilku mandatów — wyraźnie kilku — specyalnie dla warstw nieposiadających, ten wielki »rzecznik ludu« nie umiał się na więcej zdobyć. Ile tych mandatów pragnie, tego nie umiał — a raczej nie chciał powiedzieć — czyniąc to zawisłem od »dobrej woli« demokratycznej większości. Spodziewa się bowiem, że tam gdzie demokracya rządzi — tam nie wyrządzi się krzywdy proletaryatowi. Co za bezgraniczne zaufanie (!) do tej demokracyi... I to ten »lew« ludu, ryczący i walczący po ulicach w obronie »najświętszych praw proletaryatu« — ten trybun »równości społecznej« — ten »przywilejobójca« — zgadza się — słuchajcie! — na... zatrzymanie kuryi (sic!), żądając zaledwie uwzględnienia kilku przedstawicieli warstw nieposiadających — godząc się z góry na to — co demokraci w wielkiej swej łasce (choć też na podstawie »zasad programu«) ofiarują...

Dziwna zaiste i daleko sięgająca ufność w życzliwe intencye demokratyczne... Lecz spytacie się zgromadzeni, czemu to się dzieje? — Zagadka łatwo rozwiązalna: Któż bowiem stoi za tą t. zw. »polską« demokracyą? Żydzi — i jeszcze raz Żydzi! Ci to uprzywilejowani rządcy gminy naszej, nie życzą sobie żadnych zmian w swej reprezentacyi interesów i kapitalizmu. W wielkiej obawie przed dopływem przeszło 40 tysięcznej ludności chrześcijańskiej, która wzmocni żywioł polski starego Krakowa — drżą na samą myśl, iż wówczas ze swego stanu posiadania będą musieli nie w jednym kierunku uronić. I w tem mieści się najkrwawsza ironia: przedstawiciel »szerokich« haseł socyalistycznych w takiej zawisłości od żydowskiej demokracyi...

Dla nas nie jest to atoli żadną niespodzianką. Stwierdza to bowiem tylko notoryczny fakt na kim się opiera nasza socyalna demokracya, kto jest jej ostoją, na czem gruntują swe podwaliny. Wszak to chyba zupełnie zrozumiałe, iż zżydziała nawskróś partya demokratyczna musi swej braci w obozie socyal.-demokr. iść zupełnie na rękę. I nawet wielki trybun ludowy musi iść i słuchać tak, jak mu każą Grossy, Landauy i Drobnery, bez względu na to czy gnieżdżą się w »polskiej« czy socyalistycznej demokracyi.

Dlatego nam polskim obywatelom tego grodu, skupiającym się tutaj pod sztandarem bezwzględnej równości społecznej należy silnie baczyć na grożące niebezpieczeństwo ze strony zbitej falangi żydowstwa, kierującego wszelkiemi stronnictwami nawet rzekomo tak dalece »wolnościowymi«. I będziemy się gromadzić tu i urządzać wiece publiczne i nie ustaniemy w walce tej o równe prawa dla wszystkich warstw narodu polskiego — aż drogą manifestacyi publicznych osiągniemy zwycięstwo.

Zanim zastanowimy się nad konkretnemi naszemi żądaniami w kierunku zmiany ordynacyi wyborczej — należy nam wpierw rozpatrzeć dotychczas obowiązujący statut miasta Krakowa. Dotychczasowy statut to ostatni wyraz strupieszałości i anachronizmu w kierunku paragrafowego ujęcia przepisów, kształtujących formę życia obywatelskiego w gminie. Dość powiedzieć, że statut ten z drobną zmianą w r. 1901, nie mającą wprost szerszego znaczenia, przetrwał lat 43 — opiera się na jednych i tych samych podstawach oraz na uprzywilejowaniu klas posiadających. O wyborach reprezentantów obywatelstwa do Rady miasta nie decydują obywatele, ni zasady, ni charaktery — lecz — pieniądz. Kapitał wybiera swych reprezentantów — a przedstawicielstwo autonomii schodzi do rzędu rynku pieniężnego, na którym handel kapitałem święci prawdziwe tryumfy.

Jedynie jeszcze kurya inteligencyi zdołała utrzymać się na wysokości sprawiedliwości społecznej. Natomiast kuryę domów oraz przemysłu i handlu wykoszlawiono w niemiłosierny sposób, forytując reprezentacyę »wielkich« interesów na pierwszy plan. Dość powiedzieć, że temu sławnemu mieszczaństwu krakowskiemu, tym warstwom rękodzieła swojskiego, w których do dziś żyją tradycye wierzynkowskie i starej świetności cechów, udzielono aż cztery mandaty wobec 20 mandatów, poświęconych wielkiemu i małemu handlowi... żydowskiemu.

Wreszcie najczarniejszą może stroną dotychczasowej ordynacyi jest kwestya legitymacyi kobiecych. To dawało rozległe pole do popisu dla hyen wyborczych różnego gatunku. To było też powodem do wytworzenia się specyalnego rodzaju hyen wyborczych, dotychczas nigdzie nie widzianych, bo przybranych w szale i białe rękawiczki i dekorowanych najwyższymi dostojeństwami i tytułami. Wszak aby wydobyć legitymacyę kobiecą od »wielkiej« posiadaczki »wielkich« domów lub t. p. — tam nie można posyłać takiej obszarpanej, przeciętnej hyeny, rozbijającej się »einszpeneramі« i zaspakajającej głód kiełbasą na widelcu...

Otóż temu poronionemu płodowi jeszcze w r. 1866 (!), mającemu normować życie polityczne gminne należy przeciwstawić projekt nowej ordynacyi wyborczej, któryby uwzględniał jak najszerzej interesy wszelkich warstw naszego społeczeństwa w mieście.

Polskie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które w tej mierze przychodzi przed forum obywatelstwa krakowskiego w tem przekonaniu, iż daje projekt najdalej idący w kierunku sprawiedliwości społecznej — czyniąc go zresztą zależnym na polu koniecznych zmian od dyskusyi i poprawek, jakie szanowne Zgromadzenie uzna za słuszne. Pod tym względem uchylamy śmiało przyłbicę i jesteśmy dumni, iż pierwsi ogłaszamy publicznie to, na co żadna z partyi miejscowych się nie odważyła.

W imię zasad naszego programu, które wypisaliśmy na sztandarze naszym, żądamy powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do wszystkich ciał reprezentacyjnych lub państwowych jak i autonomicznych — a zatem i do **gminy**. To jest naszem hasłem — od którego odstąpić nam nie wolno — i w imię którego pełne zwycięstwo odnieść musimy.

Niestety atoli zdajmy sobie pod tym względem sprawę na trzeźwo. Walczmy o słuszne i sprawiedliwe — lecz dążmy do rezultatów realnych bez uciekania się do demagogii. Dlatego otwarcie stawiamy tu zapytanie i żądamy otwartej na to odpowiedzi, czy postawienie sprawy w ten sposób, w kierunku zupełnej równości, tam, gdzie dotąd wszelkich praw tych odmawiano, posiada widoki zrealizowania? Któż to bowiem ma decydować w warunkach obecnych o zmianie ordynacyi wyborczej? Przedewszystkiem ci, którzy tam są, a którzy będąc reprezentantami interesów i kapitałów, wszelkiemi siłami będą się bronić, by nic nie stracić ze swego stanu posiadania.

Rzecz byłaby to zresztą jeszcze najmniejsza. Od tego jest opinia, od tego jest odpowiednia presya i nacisk — od tego są szerokie sfery obywatelstwa naszego, które spełnienia swych żądań mają prawo wymagać. Dziś minęły czasy przywilejów — i ci tam będą musieli pod naporem mas ustąpić.

Lecz jest jeszcze jeden ważny moment, z którym należy się bardzo poważnie liczyć. Należy bowiem uświadomić sobie, iż pomiędzy ciałem reprezentacyjnem takiem, jakiem jest Rada gminna, a np. reprezentacyą parlamentarną zachodzi głęboka różnica zasadnicza. Parlament bowiem jest tylko ciałem ustawodawczem — podczas gdy Rada gminna ma zarazem charakter ciała administracyjnego. W tym charakterze też występuje na zewnątrz jako władza polityczna I. instancyi, zastępująca w zupełności te władze, czem są starostwa na prowincyi.

I z tem należy się liczyć — albowiem rząd musi dbać w pierwszym rzędzie o to, aby charakter ten rady gminnej, względnie urzędu tejże podlegającego był w zupełności salwowany, a co za tem idzie wolny jeszcze od wpływów szerszych mas nieuświadomionych nie tylko politycznie, ale częstokroć jeszcze pod względem najprymitywniejszych wymogów oświatowych. Rząd zatem nie zgodziłby się nigdy na równe, powszechne prawo głosowania do rad gminnych — na tem stanowisku stoi obecnie i nadal długo jeszcze stać będzie, — dopóki te masy właśnie odpowiednio nie uświadomią się.

My spodziewamy się jednakże, iż chwila ta szybko nadejdzie gdyż uwzględniwszy w sprawiedliwym, bo równym podziale tak kapitał pieniężny, jak kapitał duchowy i kapitał pracy — damy reprezentantom tych klas sposobność do wpólnej pracy dla dobra gminy, co dopomoże do szybkiego zniwelowania różnic wychowania i uświadomienia politycznego tychże.

Dlatego, czyniąc to, co w obecnych warunkach jest możliwe, żądamy takiej reprezentacyi gminnej, do którejby weszło 25 przedstawicieli z kuryi opodatkowanych, 25 z kuryi inteligencyi, tudzież 25 z kuryi powszechnej.

Pod tym względem jednak zastrzegamy się stanowczo przed tem, aby poszczególne kurye te wybierały odrazu 25 przedstawicieli — a natomiast żądamy najkategoryczniej wyborów dzielnicowych. Czynimy zaś to głównie ze względu na czynnik żydostwa, które w naszem życiu publicznem odgrywa rolę języczka u wagi. W ten sposób uchronić się chcemy przed nieetycznymi kompromisami stronnictw naszych narodowych, a które wchodzą w porozumienie z żywiołem obcym, byle tylko utrzymać się przy swym stanie posiadania. Temsamem spodziewamy się wyrzucić poza nawias ten wpływowy czynnik z naszej działalności politycznej i uchronić raz na zawsze najżywotniejsze nasze sprawy narodowe od wpływów postronnych obcego i wrogiego elementu. Dlatego żądamy podziału miasta na 5 okręgów wedle istniejącego już podziału do Rady państwa. W ten sposób każdy okręg wybrałby po 5 przedstawicieli z każdej z trzech kuryi. Natomiat Żydzi mieliby i tak zapewniony swój stan posiadania — lecz w dzielnicy własnej tudzież bez niepożądanego wpływu na ludność polską miasta.

Dalej żądamy zniesienia dotychczasowego systemu głosowania kobiet za pośrednictwem legitymacyi, gdyż to otwiera pole dla rozmaitego rodzaju nadużyć — a natomiast przyznajemy kobietom zupełnie równe i wolne czynne prawo głosowania w granicach kuryi wyżej zakreślonych.

W końcu oświadczamy się za bezwarunkowym przymusem wyborczym, wychodząc z założenia, iż społeczeństwo nasze posiada zbyt mało poczucia obowiązków obywatelskich. Nam potrzeba bata, którymby nas ciągle popędzano, dlatego spodziewamy się, iż przymus wyborczy okaże się najlepszym środkiem pedagogicznym w kierunku uświadomienia politycznego.

Skreśliwszy w ten sposób zasadnicze stanowisko Polskiego Stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego z działalnością na cały kraj a z siedzibą w Krakowie w sprawie reformy statutu miasta Krakowa, stawiam imieniem tegoż odpowiednie rezolucye, które Zgromadzeniu przedkłada się celem uchwały.

* * *

Przyp. Redakcyi. Rezolucye odnośne zamieściliśmy, jak wiadomo, w numerze porannym — dodajemy tylko, że uchwalono także rezolucye dotyczące, przymusu wyborczego, a co w sprawozdaniu porannem zostało opuszczone.

Z sali koncertowej.

(Henryk Marteau — Olga Stolfowa).

O grze skrzypka Marteau nie można nie mówić z jak największym respektem. Ton wielki, piękny; technika bez zarzutu; zrozumienie stylu odtwarzanych utworów nadzwyczajne; a zowią się one Sonata g-moll Bacha, albo... walczykiem Hegara (cóż to za nowa Bądarzewska?) A więc pierwszy numer? Drugi Ysaye? Ach! nie. Pierwszy numer — niewątpliwie, teoretycznie; pomimo wszystkich zalet, całej doskonałości — »nie bierze«. Z większą przyjemnością słucha się takich, jak np. Thibaud lub Burmester, a cóż dopiero mówić o najpierwszym, dzisiaj: Isaym? Marteau, chociaż Francuz, powołany został do Berlina na miejsce Joachima. Ten był również doskonałym i również »nie brał«. Kto się dziwił, a usłyszy Marteau, ten się dziwić przestanie: taki Francuz jest wymarzonym profesorem dla niemieckiego konserwatoryum. Towarzyszył na fortepianie pan Göllner — dobrze, ale niepotrzebnie sparodyował poloneza as dur Chopina, tak wspaniale i tak niedawno granego przez Śliwińskiego. Dyrekcya powinna mieć w takich razach prawo veta. Ci panowie, przez uprzejmość dla Polski, chcą grać Chopina. Lepiej, by go nie tykali.

Czwarty koncert symfoniczny połączonych orkiestr 13-go i 100-go pp. pod wodzą p. J. N. Hocka, z udziałem fortepianistki, pani Olgi Drozdowskiej-Stolfowej udał się pod każdym względem wybornie. Na piękny program złożyły się utwory Webera (uwertura z Oberona), Mendelssohna (4-ta symfonia), Grétry'ego (suita baletowa w układzie Mottla) wreszcie Beethovena koncert es dur, op. 73, na fortepian i orkiestrę, jeden ze szczytów sztuki ogólno-ludzkiej jako genialność natchnienia i mistrzostwo formy.

Przypuszczam, iż artysta, zabierający się do odtwarzania duszy geniusza, zaklętej w tem arcydziele, odczuwać musi trwogę; do tego dodać trzeba tremę, z którą walczyć muszą prawie wszyscy młodzi. Dwie są główne cechy tego koncertu: pełna potęgi rycerskość (część pierwsza i trzecia), pełna nastroju, niemal religijnego, uczuciowość (część druga). Arcydzielne wykonanie tego arcydzieła wymaga zatem zalet, które w zespoleniu spotykają się niezmiernie rzadko. Pamiętam, jak go zagrał... źle słynny Bülow, tak szalenie muzykalny, iż mógł dyrygować wszystkiemi operami Wagnera bez partytury. A źle dlatego, że umyślnie sucho. Była, i jest, szkoła, wyrzucająca z klasyków uczucie. Mój Boże! Więc Beethoven miał w duszy co? — trociny? On czuł za miliony, i tego nie przekreśli żadna etykieta. Beethovena grać należy inaczej aniżeli Mozarta, Mozarta inaczej, aniżeli Bacha, a tych trzech inaczej, aniżeli Schumana i Chopina. Ale wszystkich grać trzeba z uczuciem i wszystkich bez sentymentalizmu. Otóż, wedle niektórych klasycy są od tego, by ich grać sucho, a romantycy, by ich grać sentymentalnie. Pani Stolfowa wyszła z wybornej szkoły prof. Lalewicza. Mikroskopijność osoby nie pozwoliła na dostateczne uwydatnienie rycerskości, potęgi koncertu es dur; natomiast ślicznie wypadła część druga. Całość zagrana została z szlachetną powagą, bardzo czysto, z pietyzmem należnym cudnemu dziełu i genialnemu twórcy.

Feliks Jasieński.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek Cyryaka i Hilarego; pojutrze we środę Gertrudy wdowy.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 57; zachód przypada o godz. 5 minut 41; długość dnia godzin 11 minut 44.

Kraków 15 marca.

Sprawozdanie z drugiego posiedzenia budżetowego Rady miasta zmnszeni jesteśmy odłożyć do jutra, dla braku miejsca.

Wczorajsze Zgromadzenie w domu robotniczym zakończone wyrzuceniem „towarzyszy“ z sali, doprowadziło socyalistów do takiej wściekłości, że chcieli gwałtem rozbić bramę i rzucić się ponownie na chrześcijańsko-socyalnych robotników, tylko taktowi przedstawiciele policyi zawdzięczać należy, że nie przyszło do wielkiej awantury.

Przy tej sposobności podnieść należy śmieszne kłamstwa „Naprzodu“, który próbuje zatrzeć wrażenie klęski socyalistów. „Naprzód“ pisze, że na sali było trzy czwarte socyalistów, a tylko jedna czwarta chrześc.-socyalnych!! I ta drobna garstka wyrzuciła z sali nawet bez wielkiego trudu, całą socyalistyczną falangę!! — Organ Bakaja ośmiesza siebie i swoich przyjaciół takiemi niezgrabnemi kłamstwami.

Trzeba jeszcze dodać, że socyaliści ułożyli formalny plan kampanii dla opanowania Zgromadzenia. Przynieśli nawet z sobą czerwony sztandar, który mieli rozwinąć po zwycięstwie, aby potem w tryumfalnym pochodzie iść na Rynek...

Zamiast tego trzeba było sromotnie umykać z sali, wśród szyderstw i śmiechów dzielnych chrześcijańsko-socyalnych robociarzy, którzy energicznem swem wystąpieniem stwierdzili hasło poety, że „gwałt niech się gwałtem odciska!“

Sprzymierzeńcy socyalistów. Najfałszywsze i najtendencyjniej zabarwione sprawozdanie z przebiegu zgromadzenia chrześcijańsko-socyalnego, zamieścił organ p. Stapińskiego „Gazeta Powszechna“. Wszystko w tym referacie jest skłamane lub przekręcone. Dotychczas rzeczywiście nikt nie mógł się zoryentować, jakiej barwy jest „Gazeta powszechna“. Teraz dopiero wiemy czego mamy się trzymać: Jest to po prostu filia „Naprzodu“.

Agitator z rewolwerem. Aresztowany wczoraj na Zgromadzeniu chrześcijańsko-socyalnem Michał Galewski, socyalista, u którego znaleziono nabity rewolwer, — został dziś odstawiony do sądu karnego.

Zgromadzenie socyalistyczne. Przy udziale kilkuset osób odbyło się wczoraj przed południem zgromadzenie socyalistyczne w teatrze ludowym. Przewodniczył p. Peler, referat o reformie ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej w Krakowie, wygłosił p. Haecker, smutnej pamięci bohater ostatniej bakajowskiej komedyi... P. Haecker omawiając potworność obecnej ordynacyi miejskiej nie znalazł dość słów potępienia dla kuryi małych domów, gdzie mieści się gniazdo najcyniczniejszej korupcyi wyborczej, — jak i dla kuryi wielkiego handlu, w której jeden radca miejski przypada na 10 wyborców!! Atoli nie wspomniał ani słowem o anomalii kuryi małego handlu, ponieważ tam wybierają przeważnie współwyznawcy p. Haeckera i tam został wybrany głosami wyłącznie żydowskimi p. poseł Daszyński! W tej kuryi panują widocznie — zdaniem p. Haeckera — stosunki najidealniejsze, o zniesieniu tej domeny żydowskich wpływów socyaliści ani nie myślą.

Rezolucya przez p. Haeckera postawiona i uchwalona domaga się w zasadzie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Rady miejskiej — tak dla mężczyzn, jak dla kobiet. Pozostawiwszy jednak pod naciskiem Żydów kazimierskich tę szumną zasadę na boku, — „partya“ godzi się „na razie“ na reformę (bliżej nieokreśloną) dotychczasowych kuryi i na wprowadzenie nowej (siódmej) kuryi robotniczej. Głosowaliby w niej wyłącznie ci wyborcy, którzy w żadnej z dotychczasowych kuryi nie wybierają. Kurya ta otrzymać winna odpowiednią liczbę mandatów. Ponadto żądał p. Haecker, by dla gmin podmiejskich, które przyłączone zostaną do Krakowa, a których ludność oceniał aż na... 50.000, nadać jak największą liczbę krzeseł radzieckich. Są to bowiem przeważnie — zdaniem powiernika Bakaja — gminy socyalistyczne.

Jednym z wielu komicznych epizodów mowy p. Haeckera było jego zapewnienie, że socyalistyczni radni wprowadzą do Rady miejskiej uczciwość polityczną, szczerość zasad i przekonań, tudzież bezinteresowność osobistą!

W dyskusyi nad referatem nikt nie przemawiał, rezolucyę uchwalono i wiec zakończył się spokojnie. Brak dyskusyi wypełniły zato najrozmaitsze wykrzykniki podczas mowy p. Haeckera, były przerażająco smutnym objawem „kultury“ politycznej i etycznej zwolenników czerwonego sztandaru.

Echo katastrofy przy ul. Zyblikiewicza. Ze sprawozdań dziennikarskich znanym jest już ogólnie przebieg katastrofy przy ulicy Zyblikiewicza. Ponieważ jednak dziś znalazła ona echo przed kratkami sądowemi, przypomnimy niektóre jej szczegóły.

Przy ulicy Zyblikiewicza, opodal wału kolejowego budował Żyd Emil Silberbach dom 3-piętrowy. Robotami kierował budowniczy p. Eugeniusz Ronka. Jak to jest przyjęte, Silberbach nabył od właściciela sąsiedniego dwupiętrowego domu Psachiego Millera prawo użycia jego muru oficynowego jako muru granicznego bez prawa atoli wstawiania weń trawersów. — Tymczasem ponieważ dom Silberbacha projektowany był na trzy piętra, budowniczy postanowił dobudować ścianę wyższą, opierając ją na filarze i na trawersach. Ścianę tę wzniesiono i robotnicy zajęci byli wznoszeniem dachu, gdy nagle, dnia 10 października z. r. w południe ściana pękła, a rusztowanie zawaliło się, strącając pracujących na niem na dół. Jeden z robotników nazwiskiem Piotr Wyzga poniósł śmierć na miejscu, zaś dwaj inni: Stanisław Korepta i Stanisław Surówka odnieśli bardzo poważne obrażenia. Nadto kilku robotników uległo lżejszym kontuzyom.

Komisya sądowa i rzeczoznawcy orzekli, że przyczyną katastrofy było nadmierne obciążenie filaru muru pośredniego (działowego) pomiędzy dwiema ubikacyami mieszkalnemi. Filar ten, wbrew planom zatwierdzonym przez magistrat, miał długości 1·90 m. zamiast 2·20 m.

Na podstawie dochodzeń śledczych, prokuratorya posadziła na ławie oskarżonych jako winnych katastrofy: p. Eugeniusza Ronkę, budowniczego, majstrów murarskich Józefa Kotasa i Władysława Wyskoczyńskiego oraz starszego inspektora budownictwa miejskiego p. Kornela Strokę. (Właściciela domu Żyda Silberbacha nie pociągnięto do odpowiedzialności!). Pierwszemu zarzuca akt oskarżenia, że jako kierownik budowy, będąc odpowiedzialnym za jakość materyału i roboty, nie badał ich i że wbrew planom poczynił w nich zmiany konstrukcyjne i obciążył nadmiernie filar muru pośredniego.

Obu majstrów oskarżono o to, że mimo, iż znany im był stan budowy w piwnicy oficyn, przystąpili do budowy trzeciego piętra i nadwieszonej ściany, używając do tego wbrew dyspozycyi budowniczego pełnych cegieł i nierównej wysokości żelaznych dźwigarów, wreszcie, że zewnętrzny mur oficynowy od strony dziedzińca wygiął się, nie usunęli robotników.

P. Strokę nakoniec oskarżono o to, że jako inspektor i referent przedłożył plan budowy do przychylnego załatwienia, mimo, że były w nim niejasności co do budowy trzeciego piętra oficyn i że nie spełniał obowiązku dopilnowania, czy roboty wykonane są zgodnie z planem.

Rozprawa rozpoczęła się dziś przed trybunałem karnym. Przewodniczy jej r. Jasiewicz, jako wotanci zasiadają rr. Raczyński, Grodziński i Sólkowski. Oskarża zast. prokuratora dr. Ujejski, bronią zaś p. Rankę — adw. dr. Gertler, p. Strokę — adw. dr. Jakubowski, Wyskoczyńskiego i Kotasa — adw. dr. Skąpski. Wreszcie stronę poszkodowaną, t. j. rodzinę zmarłego i rannych zastępuje adw. dr. Marek. Do rozprawy powołano jako rzeczoznawców: budowniczych pp. Matusińskiego i Millera oraz lekarzy: dra Wachholza i dra Kwiatkowskiego. Świadkami są przeważnie robotnicy murarze.

Zajmujący — konkurs. Po tym nagłówkiem piszą nam z kół obywatelskich: Idę ulicą Jana Kilińskiego — chodnika niema, błoto powyżej kostek. Zwracam się więc do spotkanego podczas tej błotnej przechadzki mieszkańca ulicy Kilińskiego i mówię: „Piękne tu macie błoto, jak w jakiej zapadłej wsi!“ — „Prawda! — brzmiała odpowiedź — podobnego nie łatwo znaleźć!“

— A dla czego nic w tej sprawie nie czynicie? — pytam dalej. — Mój znajomy na to: Robiliśmy już wszystko co możliwe. Od 12 lat — jak tylko zaczęto budować przy tej ulicy, wciąż wnosiliśmy podania do magistratu, lecz bez najmniejszego skutku. Nieszczęście nasze tkwi w tem, że przy tej ulicy nie mieszka żaden radca miejski. Nikt więc w Radzie sprawą tą się nie interesuje. Lecz nie myśl pan, iż damy za wygraną i dłużej tego rodzaju traktowania znosić nie będziemy. — Uradziliśmy więc między sobą ogłosić konkurs w gazetach i to konkurs tego rodzaju: Otóż ofiarujemy dla jednego z pp. radców miejskich **darmo** mieszkanie na 6 miesięcy. Wobec braku mieszkań w Krakowie przypuszczamy, że się amatorowie znajdą. A skutek będzie bezwątpienia dobry. Spodziewamy się, że gdy taki pan radca przez te 6 miesięcy tu mieszkać będzie — rychło już otrzymamy nie tylko chodnik pożądany, ale także lepsze oświetlenie ulicy, conajmniej zaś — w tym czasie — dokonane zostaną przygotowania do tych „inwestycyi“. — A jeśli się taki pan radca przed czasem wyprowadzi? — pytam dalej. — To magistrat chyba już kamieni zwiezionych nie zabierze. Zresztą, postaramy się wtedy drogą konkursu o innego radnego.

Od tej rozmowy minęło już kilka dni — a tego konkursu w gazetach naszych jeszcze nie znalazłem. Czyżby mieszkańcy ul. Kilińskiego zaniechali tego zamiaru? Byłaby to wielka szkoda, należy przecież koniecznie szukać „nowych dróg“ do polepszenia porządków w mieście.

Koncert symfoniczny. Kapelmistrz p. Czyżowski prosi nas o zaznaczenie, że koncert symfoniczny z udziałem Ferruccia Busoniego odbędzie się z całą pewnością we wtorek dnia 16 bm. w sali Starego teatru.

Wszelkie pogłoski, rozszerzane dla osłabienia frekwencyi są nieprawdziwe. Program koncertu już ogłosiliśmy, przyniesie on dawno nie graną u nas VIII symfonię Beethovena, niegrywaną jedną z najpiękniejszych kompozycyi Mendelssohna, uwerturę Hebrydy i po raz pierwszy wykonany zostanie poemat symfoniczny Liszta „Mazepa“. Równie zajmujący jest program produkcyj fortepianowych Busoniego.

Mistrz ten wykona z orkiestrą Beethowena koncert G-dur, sam zaś zaprodukuje swoje transkrypcye trzech organowych kompozycyi Bacha, nadto Nocturne Fis i polonez As-dur Chopina, którego utwory w nim mają obok Paderewskiego najlepszego interpretatora. W tych dniach artysta ukończył swoje tournée we Włoszech, gdzie prawdziwe święcił tryumfy. Pozostała jeszcze nieznaczna ilość biletów na salę, które sprzedaje tylko księgarnia Piwarskiego i Sp. (ulica św. Jana l. 3).

Gościnne występy Zimajerek w teatrze ludowym cieszą się stale wielkiem powodzeniem. Grana dwukrotnie przy wypełnionej po brzegi sali doskonała operetka Messagera p. t. „Która“, powtórzona zostanie jeszcze raz we wtorek. W akcie 3 odśpiewa p. A. Zimajer sensacyjne kuplety „Tata, taty“, któremi zdobywa sobie znakomita artystka burzę oklasków. — Nadmienić należy, że dyrekcya sprawiła do tej sztuki nowe oryginalne kostyumy z czasów napoleońskich.

Zamach samobójczy, dwunasty, licząc od początku b. m. zaszły w Krakowie, popełnił onegdaj słuchacz uniwersytetu Abraham J., zamieszkały w Ludwinowie. Młody człowiek zażył znaczną dawkę sublimatu, Pogotowie ratunkowe usunęło jednak niebezpieczeństwo i przewiozło desperata do mieszkania.

Król włamywaczy, sprawca niezwykle śmiałych kradzieży w kantorze braci Eibenschützów w Krakowie oraz w urzędzie podatkowym w Olesku — Stanisław Duszyński zbiegł z więzienia w Wiśniczu. Jak wiadomo, wyrokiem sądu krakowskiego skazany został ten niezwykle śmiały złodziej i włamywacz na 8 lat ciężkiego więzienia. Przed kilku dniami Trybunał najwyższy wyrok ten zatwierdził i ta okoliczność zapewne popchnęła Duszyńskiego do ratowania się ucieczką przed długoletniem więzieniem. Zdaje się też, że do ucieczki był on już zdawna przygotowany — czekał tylko na decyzyę trybunału wiedeńskiego.

Włamania dopuszczono się nocy dzisiejszej do sklepu zegarmistrzowskiego Feigelbauma przy ul. Brackiej pod l. 11. — Złodziej czy złodzieje zabrali znaczną ilość kosztowniejszych zegarków. — Śledztwo policyjne w toku.

Oszustka. Po Krakowie włóczy się jakaś młoda kobieta, ubogo ubrana, a podając się za nauczycielkę tymczasową ze szkoły żeńskiej przy ul. Topolowej, prosi o wsparcie, gdyż ze skromnej pensyi nie jest w stanie utrzymać się. Tymczasem stwierdzono, że nauczycielka taka w szkole tej nie pracuje, jest zatem rzeczą niewąpliwą, że kobieta owa jest oszustką, wyłudzającą grosz od łatwowiernych.

Z kroniki policyjnej. Na dworcu kolejowym w Podgórzu-Płaszowie aresztował agent policyjny 18-letniego Jana Śliwę, wydało mu się bowiem podejrzanem, że chłopiec ten, znany zresztą złodziej — trwonił pieniądze w bufecie kolejowym. Rzeczywiście okazało się, że Śliwa, który ostatnio pracował w piekarni Michałkiewicza w Podgórzu, od dłuższego czasu okradał swego chlebodawcę, a pieniądze trwonił.

Za kradzież koni na targu w Żywcu, aresztowano znanego krakowskiego koniokrada Franciszka Kotyrbę. Operował on w Żywcu w towarzystwie dwóch towarzyszów, których również ujęto.

Zderzenie się pociągów. Dyrekcya kolei ko-

munikuje nam: W niedzielę 14 b. m. o godzinie 3 w nocy zderzyły się w Słotwinie-Brzesku dwa pociągi ciężarowe, a mianowicie nr. 71 i 65. Z personalu kolejowego doznało trzech konduktorów i zwrotniczy lekkich kontuzyj. Szkoda w materyale znaczna. Dochodzenia w toku.

Woda dla wodociągów podgórskich. Z okolic Tyńca otrzymujemy następujące pismo:

Z największem zdziwieniem wyczytaliśmy w „Głosie Narodu“ wiadomość, że ojcowie miasta Podgórza zamierzają sprowadzić dla siebie wodę z Tyńca. Cóż bowiem jest Tyniec? (oprócz malowniczej skały, na której niegdyś stał dworzec kniaziów Starżów, zmedyatyzowanych przez Bolesława Chrobrego (szlachta Toporczyki), a potem aż do Józefa II. klasztor (dziś w ruinach) OO. Benedyktynów, i oprócz miejsca, na którem niegdyś stała gospoda pod Lutym Turem (obacz Sienkiewicza „Krzyżaków“)? Jest to ogromna równina, wiecznie podmokła, miejscami nie do przebycia, siedlisko miazmatów i mikrobów. Aż do roku 1885 wojskowość miała tu plac do strzelania dla armat. Otóż oddziały wojska, które cokolwiek dłużej pobyły w tej miejscowości, chorowały na febrę, tak, że weszło w stały zwyczaj, iż dla takich oddziałów zarząd wojskowy dostarczał codziennie po porcyi wina dla każdego żołnierza, aby ludzi jako tako uchronić od chorób. Wreszcie wojskowość sprzykrzyła sobie wojnę z mikrobami, i zniosła tam plac strzelania. Wody w Tyńcu jest bezwątpienia dosyć, ale w niej mikrobów febry i tyfusu chyba tyle, że wystarczy na Podgórze z przyległościami.

Z Kraju.

Żyd-syonista przeciw Żydowi-socyaliście. Przed ławą przysięgłych we Lwowie toczył się przez dwa dni proces prasowy „Głosu“ socyalistycznego, który wytoczył mu za obrazę czci Dr Waldmann, syonista z Tarnopola. — Na ławie oskarżonych zasiedli autor artykułu Zyd-socyalista Siegelwachs i redaktor odpowiedzialny „Głosu“ Konarski.

Po przeprowadzonej rozprawie, na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał skazał obu oskarżonych. Siegelwachsa za oszczerstwo na dwa miesiące aresztu z postem co tydzień, Konarskiego na 30 koron kary za zaniedbanie obowiązków odpowiedzialności redaktora.

Z Zakopanego. (Z estrady koncertowej). — W ubiegłym tygodniu odbył się w sali Dra Chramca koncert tria fortepianowego, w skład którego wchodzili: p. Olga Kaufmann (fortepian), p. Janusz Gerżabek (skrzypce) i p. Jerzy Brodil (wiolonczela). Prócz Triów, z których na największy poklask zasługiwała „Elegia Areńskiego“, utrzymana doskonale w smętnym tonie dumki rosyjskiej i wstrząsająca „Śmierć Azy“ Griega, popisywali się młodzi wykonawcy jako soliści.

J. Gerżabek, nieznany dotychczas estradom koncertowym młody skrzypek, od pierwszej chwili ukazał się w całym blasku. Właściwa młodym artystom werwa, ton wielki a miękki przy brawurowej technice usposobiły dla niego publiczność bardzo przychylnie. Stylowa Sonata Sjögrena, „Ais“ Bacha, „Menuett“ Beethowena i inne — były powodem długotrwałych oklasków. Ukazał się nam również jako kompozytor, grając własną śpiewną wypieszczoną „Ramancę“. Sukces jego w wielkiej mierze odnosi się do jego znakomitego pedagoga p. St. Giebułtowskiego. Młodych wirtuozów przyjmowano bardzo życzliwie.

Następnego dnia w Sanatoryum Dra Dłuskiego w Zakopanem wystąpili młodzi artyści pna Kaufmann i p. Gerżabek również z koncertem.

Piękność starych miast i jej ochrona. Przypominamy, że pod powyższym tytułem wygłosi jutro we wtorek o godzinie 4 popołudniu w auli Collegii Novi Dr Stanisław Tomkowicz odczyt na dochód Towarzystwa Oświaty ludowej.

Bilety po 1 koronie, akademickie zaś po 20 hal. nabywać można w księgarni „Spółki Wydawniczej“ w Rynku głównym, przed odczytem zaś przy kasie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Moralność“.

Środa. „Romantyczni“ i „Przyjaciel“ Marco Pragi (popularne).

Czwartek. „Moralnośc“.

Piątek. „Sen srebrny Salomei“, dram. w 5 aktach Słowackiego.

Sobota. „Mazepa“, trag. w 5 akt. J. Słowackiego (po raz I-szy).

Niedziela o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny do połowy).

O godz. 7 „Mazepa“.

Poniedziałek. „Modelka“ Testoni'ego (ceny zniżone).

Z Tow. ratunkowego.

Walne Zgromadzenie krak. Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego odbyło się wczoraj w niedzielę w klinice okulistycznej. Zebraniu przewodniczył rad. dw. pr. Dr Bol. Wicherkiewicz, sekretarzował słuchacz medycyny Jan Nowaczyński. W przemówieniu swem zwrócił się przewodniczący do zebranych z wezwaniem o wyczerpanie całego porządku dziennego. Po otwarciu dyskusyi zabrał głos p.:

Krzysztoń sł. med., który wyraża zdumienie, że na poprzedniem Walnem Zgromadzeniu nie udzielono jedynie na skutek interpelacyi Dra Bogdanika wotum zaufania ustępującemu Zarządowi. Krok ten uważa mówca za lekkomyślność. (Przewodniczący wzywa go do porządku).

Dr Wicherkiewicz zaznacza, że chciałby jedynie zwrócić uwagę przedmowcy, że absolutnie nie może godzić się na wszelkie osobiste wycieczki, które odbiegają od rzeczy. Interpelacye na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Dra Bogdanika nie wynikały ze złej woli, owszem oparte były na pewnych danych, tembardziej, że interpelant nie otrzymał na nie odpowiedzi ze strony kompetentnego czynnika t. j. skarbnika, który dla braku książek kasowych nie mógł dać dostatecznej odpowiedzi i udzielić należnych wyjaśnień.

Dr Bogdanik podnosi z naciskiem, że wobec rzeczowego przedstawienia tej sprawy przez rad. dw. prof. Dra Wicherkiewicza, uważa dyskusyę za skończoną, jednak pragnie podkreślić kilka faktów, które mylnie informują co do stanów finansowych Towarzystwa. Zapytuje się więc co do kilku pozycyj, na które to pytania odpowiada:

Dyr. Kaz. Jankowski, skarbnik generalny, stwierdza, że rzeczywiście zachodzą pewne usterki w zestawieniu rocznem, które jednak w rezultacie nie wpływają jakoby na całokształt obrotów kasowych.

Rrof. Wicherkiewicz reasumuje wywody przedmowców, stwierdzając ostateczną zgodę zebranych na sprawozdanie kasowe Towarzystwa, poczem przechodzi do dalszego punktu porządku dziennego, mianowicie wyboru komisyi sprawdzającej.

P. Krzysztoń wnosi, aby przez aklamacyę wyraziło zebranie komisyi sprawdzającej uznanie, zaznaczając tem ponowny jej wybór. (Oklaski).

Poczem przystąpiono do wyboru 10 członków Wydziałn. W tem miejscu z powodu ważnych przyczyn prof. Wicherkiewicz opuszcza Zgromadzenie, oddając przewodnictwo w ręce dyrektora Henryka Szatkowskiego. Przewodniczący następnie otworzył dyskusyę nad ułożeniem listy kandydatów.

P. Krzysztoń zwraca się z usilną prośbą do zebranych, aby wybrało ono do Wydziału Dra Flisa, którego osoba ze względu na mające się wprowadzić reformy w Towarzystwie Ratunkowem, jest koniecznie potrzebna

Potem przystąpiono do wyboru, w którym 31 osób brało udział. Wybrani zostali następujący:

Prof. Dr Bronisław Kader (31 gł.), Dr Janiszewski (31 gł.), Dr Jan Jakubowski (31 gł.), dyr. Henryk Szatkowski (31 gł.), dyr. Kazimierz Jankowski (30 gł.), red. Michał Konopiński (30), Jan Nowaczyński sł. med. (30 gł.), Dr Kaz. Flis (21—22 gł.), Zakrzewski sł. med. (17 gł.), Antoni Bobak sł. med. (16 gł.).

Po odczytaniu listy wybranych do Wydziału, przewodniczący po zupełnem wyczerpaniu porządku dziennego, zgromadzenie zamknął

Z teatru.

„Moralność“ komedya w 3 aktach L. Thoma.

Jeden z najbardziej znanych współpracowników „Simplicismusa“, który pod pseudonimem Peter Shlemihl stał się popularnym zwłaszcza w południowych Niemczech, napisał komedyę satyryczną, malującą bardzo wiernie i drastyoznie, moralny poziom niemieckiej burżuazyi. Komedya jest pisana ciężko, miejscami rozwlekle, z tendencyą przebijającą się bardzo niezgrabnie — ale ma także dużo satyrycznej werwy i wiele dowcipnych epizodycznych pomysłów.

W stolicy księstwa Gerdstein, uwiecznionego już przez Offenbacha, zawiązało się towarzystwo moralności, mające czuwać nad czystością obyczajów pragermańskich mieszkańców tego miasta. Tymczasem przy aresztowaniu pewnej damy z półświatka, policya znalazła u niej spis „gości“, prowadzony z niemiecką sumiennością, a w spisie nazwiska wszystkich wybitniejszych członków umoralniającego towarzystwa... Powstaje straszliwy skandal, który jednak policya w urzędzie przytłumia, ponieważ podczas aresztowania owej damy, znajdował się u niej, ukryty w szafie, sam książe następca tronu ze swoim ochmistrzem... Trzeba tylko zapłacić 15.000 marek odszkodowania, ale te koszta członkowie towarzystwa moralności biorą na siebie, — za co prezes dostanie szlachectwo i order Emila dobrotliwego.

Na tej kanwie snuje Thoma ostre i zjadliwe satyryczne wycieczki przeciwko swoim rodakom — przeplatane niestety morałami, dość banalnymi i nie zbyt szczerymi, tylko charakterystyka głównych figur, choć czasem grubo podmalowana, jest jędrna i plastyczna, a przytem widocznie fotograficznie wierna, zwłaszcza doskonale uchwycona z życia jest postać jednego z filarów towarzystwa moralności profesora, który najgłośniej deklamuje o wyższości niemieckiej kultury i etyki, przytacza co chwila ustępy z Tacyta o Germanach, piorunuje przeciwko złym obyczajom, a jest przytem denuncyantem, pornografem bezwzględnym i obłudnikiem. Autor nie dodał mu jeszcze jednego ważnego przymiotu: jest on niezawodnie także hakatystą i propaguje wytępienie Polaków w prasie i z katedry.

Tak niezawodnie wyglądają patentowani patryoci współczesnych Niemiec.

Komedyę Thomy grano dobrze i stosunkowo dość żywo, zwłaszcza pp. Mielnicki, Jednowski, Bończa, Sobiesław i pani Górska, stworzyli zręcznie obmyślane i zabawne sylwetki.

Widmo wojny.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z 15 marca).

Pragną wojny.

Belgrad. (Tel. wł.) Obecny gabinet zdecydowany jest **nie zgodzić się na żadne ustępstwa wobec Austryi.** Na posiedzeniu Rady ministrów pod przewodnictwem króla podnosiły się głosy nieprzyjazne dla Austro-Węgier. Król zachowuje się biernie, zdrowie jego jest podkopane. Minister wojny **prze do kroków wojennych** i prowadzi gorączkowe zbrojenia. **Wojska ciągle odchodzą nad granicę Bośni,** pociągi wiozą amunicyę i broń dla wojsk nad Driną. Minister wojny Živkowicz spodziewa się korzystnych wyników **z wojny podjazdowej,** którą prowadzić chce przy pomocy **band. Wśród opinii publicznej nie widać zapału do wojny.**

Mobilizacya Serbii.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« donosi, że na 23 b. m. mają być **zmobilizowane w w Serbii wszystkie rezerwy drugiego powołania.** Należą tu wszyscy mężczyźni od lat 21 do 30, zdolni do noszenia broni. **Armia serbska wynosić będzie wtedy 120.000 ludzi.** Dla Austro-Węgier jest to powiększenie armii serbskiej bardzo niewygodne.

Proklamowanie „świętej wojny“.

Berlin. (Tel. wł.) Z Cetynii donoszą, że **cała Czarnogóra przygotowuje się do wojny,** wszystkie szkoły zamknięto a mężczyznom od lat 18 rozdano broń. Duchowieństwo prawosławne wzywa publicznie naród w cerkwiach do **wojny świętej z Austryą.** Do Antivari przybyły znaczne zapasy broni i amunicyi. Na okrętach angielskich przywożą broń, **przyjeżdżają również ochotnicy rosyjscy**

Wojenny nastrój na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) W ostatnich 24 godzinach **ton prasy węgierskiej wobec Serbii stał się bardzo ostrym.** »Budapesti Hirlap« pisze, że na wypadek, jeżeli Serbia nie zechce podjąć z Austro-Węgrami bezpośrednich rokowań i **żądac będzie pośrednictwa Rosyi,** zmuszoną będzie Austrya wypowiedzieć jej wojnę.

»Pesti Hirlap« pisze, że **cierpliwość monarchii już się wyczerpała.** Serbia musi oświadczyć, czy chce pokoju czy wojny.

Oficyalny organ Kossutha »Budapest« pisze, że **położenie jest tego rodzaju, iż trzeba bronić monarchii z orężem w ręku.**

Opór cesarza.

Berlin. (Tel. wł.) »Localanzeiger« donosi z Wiednia, że **poczyniono tam wszystkie przygotowania wojenne. Tylko cesarz Franciszek Józef sprzeciwia się dotąd rozpoczęciu kroków, które doprowadziłyby do daleko idących następstw.**

Nowe wybiegi.

Belgrad. Minister spraw zagranicznych Milowanowicz wystosował wczoraj 14 b. m. do serbskiego posła w Wiedniu następujący telegram: Proszę pana o przesłanie następującej odpowiedzi rządowi austro-węgierskiemu na uwiadomienie jego poselstwa w Belgradzie z dn. 6 bm.!

W serbskiej depeszy okrężnej z 10 b. m., która zarówno c. i k. rządowi, jak i rządom wszystkich innych państw, które podpisały traktat berliński, została wręczoną, rząd serbski naszkicował swoje stanowisko w kwestyi bośniacko-hercegowińskiej i stwierdził przytem, że Serbia wychodząc z zapatrywania, że prawne stosunki między Serbią a Austro-Węgrami nie zostały zmienione, pragnie nadal wykonywać obowiazki sąsiada i ochronę stosunków, jakie wypływają z obustronnych materyalnych interesów, na podstawie wzajemności z monarchią sąsiednią. Opierając się na tej podstawie jest królewski rząd zdania, że zarówno materyalnym interesom obu państw jak i sytuacyi stworzonej przez zawarty w ubiegłym roku traktat, mający już w Serbii moc obowiązującą, najlepiej odpowiadałoby, gdyby rządy Austryi i Węgier przedłożyły parlamentom w Wiedniu i Budapeszcie ten traktat handlowy do przyjęcia, mimo, że przewidziany termin dla jego ratyfikacyi już upłynął.

Przez przyjęcie tego traktatu w parlamentach uniknęłoby się z całą pewnością przerwy w stosunkach traktatowych. Przez odrzucenie tego traktatu osiągniętoby albo pewien punkt wyjścia dla ewentualnych nowych pertraktacyj handlowych, albo w przeciwnym razie na podstawie dyspozycyi parlamentów i ich agrarnych dążeń, okazałoby się, że idea zawarcia traktatu taryfowego między Serbią a Austro-Węgrami musi być wogóle zaniechaną. Na wypadek, gdyby Austro-Węgry z powodu krótkości czasu, albo swoich parlamentarnych stosunków nie mogły zawartego traktatu handlowego w parlamentach do 31 b. m. załatwić, rząd królewski jest gotów zgodzić się na wniosek, aby ważność tego **traktatu prowizorycznie przedłożono po dzień 31 grudnia br.**

(Powyższa nota serbska jest nowym wybiegiem rządu serbskiego. Zamiast dać jasną odpowiedź na żądanie Austro-Węgier, rząd serbski proponuje prowizoryum — które dla Austro-Węgier jest wprost nie do przyjęcia. (*Przyp. Red.*).

Wrażenia noty serbskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki wieczorne oceniają notę serbską **bardzo pesymistycznie.** Twierdzą one, że nota nie daje pokojowych gwarancyi, ale rząd austro-węgierski **zachowa nadal cierpliwość.**

Wiedeń (tel. wł.). Nota rządu serbskiego, która jest odpowiedzią na deklaracyę hr. Forgacha z 6 b. m. wywołała w tutejszych kołach politycznych wrażenie **niezadowolenia,** ponieważ nie wspomina 1) o rozbrojeniu rezerw serbskich i 2) o bezpośrednich rokowaniach politycznych między Austro-Węgrami a Serbią. Panuje tu powszechne przekonanie, że w bieżącym jeszcze tygodniu, **może już we środę rząd austro-węgierski wyśle do Serbii ultimatum z terminem 48-godzinnym.**

Skutkiem tej noty serbskiej kursa na giełdzie pospadały po kilka koron. Ogólne położenie polityczne z powodu stosunku Austro-Węgier do Serbii oceniają jak najkrytyczniej. Sprzedawano zwłaszcza akcye towarzystwa kolei państwowych, akcye kredytowe i tzw. Alpiny.

Olbrzymi zapas bomb.

Berlin (tel. wł.) »Berl. Morgenpost« donosi z Belgradu, że Serbia posiada już **w zapasie 50.000 bomb.**

Przewóz broni przez Turcyę.

Konstantynopol. »Sabath« ogłasza prywatną depeszę z Berlina, że tamtejsze koła wyrażają zdziwienie, **iż Porta pozwoliła na przewóz broni i amunicyi.**

Saloniki. Ładunek amunicyi i dynamitu przeznaczony dla Serbii, złożono na razie aż do dalszego zarządzenia w tutejszym magazynie amunicyi.

Dla obrony Sandżaku.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Konstantynopola, że tureckie ministerstwo wojny gromadzi w Sandżaku nowobazarskim nad granicą Serbii **wielkie wojska.**

Żądania bułgarskich muzułmanów.

Zofia. Konstantynopolitański związek muzułmanów w Rumelii wystosował w imieniu muzułmanów żyjących w Bułgaryi pismo zbiorowe do Porty, parlamentu tureckiego i mocarstw sygnatarnych, z prośbą, by **mocarstwa sygnatarne spowodowały rząd bułgarski do zwrócenia muzułmanom bezprawnie skonfiskowanych dóbr kościelnych, seminaryów i szkół, dał im wolność religijną i ochronę wobec gwałtów, oraz rownouprawnienie z innemi narodowościami w Bułgaryi.**

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 15 marca)

Zwycięstwo polskie w Polskiej Ostrawie.

Polska Ostrawa. (Tel. wł.). **Rząd** wysłał dzisiaj do komitetu rodzicielskiego c. k. inspektora szkolnego p. Dostala, który złożył solenne zapewnienie, że **Rząd otworzy z rokiem szkolnym 1909—10 publiczną szkołę ludową polską.** Wobec tego zgromadzenie dzisiejsze rodziców polskich powzięło uchwałę, na mocy której strajk się odracza. Zgromadzenie liczyło przeszło 400 osób — ojców i matek. Referował Dr. Seidl. Przemawiało bardzo wielu osób i matek. Zapał był niesłychany — tem większy, że za ludność polską ujął się rząd. W ten sposób rząd dał satysfakcyę za kilkodziesięcioletnie kopanie i plwanie nas w myśl »słowiańskiej solidarnośi“ śląskich Czechów.

Koło polskie.

Wiedeń. (Tel.) Dziś o godz. 7-mej zbierze się Koło polskie na posiedzenie.

Zaburzenia w Pradze.

Praga. Na placu Wacława zebrał się wczoraj tłum złożony przeważnie z młodych ludzi, który o godzinie 12½ w południe udał się ze śpiewem i okrzykami ua Królewskie Winohrady, aż go wreszcie oddział policyi rozpędził, przyczem zelżona straż dobyła szabel. Sześć osób aresztowano. Po południu odbyło się soc. demokratratyczne zgromadzenie, które miało przebieg burzliwy, gdyż przybyli na nie także socyaliści narodowi. Po zgromadzeniu przyszło na ulicy Władysława do starcia między zwolennikami obu stronnictw. Straż położyła koniec starciu. O godzinie 6 wieczór na placu Wacława zebrało się około 300 osób. Tłum napadł na dwóch studentów (niemieckich!), którzy się pojawili na placu. Straż przybyła z pomocą studentom i zapobiegła ich obiciu przez tłum.

Obiad u ministra spraw zewn.

Wiedeń. (Tel.) W sobotę wieczorem odbył się u ministra Aehrenthala obiad parlamentarny. Z Polaków wziął w nim udział dr. Głąbiński.

Strajk pocztowy we Francyi.

Paryż. Nadzwyczajne wydanie dziennika »Sutra sigent« donosi: Wieczorem odbyła się konferencya ministrów, która ze względu na grożący strajk służby i podurzędników administracyi poczt i telegrafów, wydała zarządzenia, aby w razie koniecznym zapewnić utrzymanie służby. Rozmaite urzędy pocztowe **obsadziło wojsko.** Liczna służba ambulansów linii północnej i wschodniej oświadczyła na odbytem wczoraj popołudniu zgromadzeniu, że porzuci służbę. Także wielu urzędników biur pocztowych w Paryżu miało się zobowiązać przyłączyć się do strajku. Syndykaty urzędników pocztowych na prowincyi zostały wezwane przez syndykat paryski do przyłączenia się do strajku. W kołach rządowych sądzą, że cały ruch nie uda się i że liczba strajkujących będzie bardzo małą.

Paryż. W sprawie zajść na centrali telegraficznej ma być wniesioną w Izbie interpelacya. Prezydent ministrów na konferencyi z ministrami sprawiedliwości i handlu oraz podsekretarzem departamentu poczt i telegrafów **postanowił wydalić każdego urzędnika, który opuści służbę.**

Paryż. Około 1000 urzędników ambulansów pocztowych odbyło onegdaj wieczorem zgromadzenie. **Ogólny związek urzędników pocztowych i telegraficznych zawiadomił urzędników ambulansowych, że mogą na jego poparcie liczyć.** Zgromadzenie przyjęło porządek dzienny, oświadczający, że urzędnicy wytrwają w podjętej akcyi do zupełnego wypełnienia ich żądań i zakładają protest przeciw aresztowaniom.

Paryż. Zgromadzenie urzędników pocztowych i telegraficznych wyraziło swą solidarność z ambulansami i telegrafistami i uchwaliło strajk.

Deficyt francuski.

Paryż. Deficyt w projekcie budżetu na r. 1910, który minister skarbu przedłoży Izbie dep. po Świętach Wielkanocnych **wynosi 180 mil. fr.**

Sprawa Steinheilowej.

Paryż. Śledztwo w sprawie Steinheil zostało ukończone i sędzia obwinia panią Steinheil o spowodowanie zamordowania męża i matki.

Bülow źle traktowany.

Kolonia. (Tel. wł.) »Koel. Volksztg.« donosi, że ks. Bülow w rozmowie z wolnomyślnym posłem Müllerem wyraził się, **iż cesarz traktuje go źle i że stanowisko jego jest zachwiane.** Książe Bülow prosił, by wolnomyślni zgodzili się na kompromisowy wniosek w sprawie reformy finansów Rzeszy.

Niesnaski w rodzinie carskiej.

Berlin. (Tel. wł.) »Localanzg.« donosi, że między carem Mikołajem a wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem **wybuchły** nieporozumienia i że wielki książę **złożył** z tego powodu godność naczelnika gwardyi i dowódcy okręgu wojskowego w Petersburgu.

Choroba Stołypina.

Petersburg. Konsilium lekarzy stwierdziło u prezydenta ministrów Stołypina **zapalenie płuc.** Stołypin miał wczoraj przeszło 39° gorączki.

Petersburg. (Tel. wł.). **Stan zdrowia Stołypina jest zły.** Gdyby nawet przebył zapalenie płuc szczęśliwie, to jednak będzie musiał pozostać w łóżku od 2 do 3 miesięcy.

Rewizye i aresztowania.

Petersburg. Wczoraj dokonano tutaj **licznych rewizyi domowych** i aresztowań. Silny oddział policyi obsadził instytut psycho-neurologiczny, gdzie aresztowano 20 osób.

Przykład godny naśladowania.

Petersburg. Generalne zgromadzenie adwokatów petersburskich wyraziło przekonanie, że udział członków klubu adwokatów w grach hazardowych w klubach nie da się pogodzić z godnością ich stanu oraz postanowiło w razie udowodnionego udziału wytoczyć winnemu dochodzenie dyscyplinarne i ewentualnie wykluczyć go z klubu.

Zamach.

Mińsk. W pobliżu budynku **więziennego zastrzelił nieznany człowiek dyrektora więzienia.**

Wybory we Włoszech.

Rzym. Z 75 ścisłych wyborów, znanych jest dotąd rezultat 51. Wybrano 43 konstytucyjnych (w tem 29 ministeryalnych, 3 radykałów, 2 przedstawicieli partyi katolickiej, 32 konstytucyjnej opozycyi), 6 republikanów, 11 socyalistów, 1 chrześcijańsko-społecznego.

Naczelny redaktor:
J. K. Maćkowski.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Maryan Dąbrowski.

Michał hr. Korwin Kossakowski

jedyny syn ś. p. Jarosława i Ludwiki z Woyniłowiczów, uległ strasznemu wypadkowi i zasnął w Panu w Krakowie dnia 11-go marca 1909 r. licząc lat 22.

Eksportacya zwłok z kaplicy cmentarnej na dworzec kolejowy nastąpi we wtorek dnia 16 Marca 1909 r. o godzinie 4-ej popołudniu.

Zakład pogrzebowy J. Horakowej, Kraków, Mikołajska 14. Telefon 248.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Postęp" stow. zarejestr. z ogran. poręką. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.